JAN OKO

PIERWSZE WIEKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

(DWA WYKŁADY WYGŁOSZONE
NA KURSIE MISYJ WEWNĘTRZNYCH
W WILNIE, W MARCU 1933 ROKU)

WILNO 1934
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
WILNO, UL. DOMINIKAŃSKA 4

Przezacnemu i Drogiemu
Panu Koledze Prof. A. Wereszczyńskiemu
z serdecznem pozdrowieniem

[illegible]

PIERWSZE WIEKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

JAN OKO

PIERWSZE WIEKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

(DWA WYKŁADY WYGŁOSZONE NA KURSIE MISYJ WEWNĘTRZNYCH W WILNIE, W MARCU 1933 ROKU)

WILNO 1934
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
WILNO, UL. DOMINIKAŃSKA 4

N i h i l o b s t a t.
Vilnae, d. 15 Januarii 1934.
Leo Żebrowski,
librorum censor.

I m p r i m a t u r.
Vilnae, d. 15 Januarii 1934.
Nr. 9.
† *R. Jałbrzykowski*
Archiep. Metropolita Vilnensis.

I. Poniatowski,
pro Curiae Cancellario.

Polska Drukarnia Nakładowa „L u x", Wilno, Portowa 7

I.

Narodzenie Chrystusa Pana przypada na czas panowania największego z cesarzy rzymskich, Oktawjana Augusta, który, pokonawszy przeciwników, uporządkował wreszcie sprawy ogromnego państwa. Oczywiście ani w Rzymie, ani na dworze cesarskim, nie wiedziano, jak doniosłe rzeczy odbyły się w ubogiej stajence betlejemskiej. Ale legenda nie pozwoliła, by znakomity cesarz nieświadomy był wielkiej nowiny, ku pokrzepieniu serc idącej z dalekich kresów jego wielkiego państwa. Głosiła ona, że za bardzo dawnych czasów wznosił się na Kapitolu rzymskim pałac potężnego Oktawjana, do którego pewnego razu przybyli senatorowie olśnieni jego pięknością i szczęśliwemi rządami i oświadczyli mu, że chcą się do niego modlić, ponieważ bóstwo w nim mieszka. Zakłopotany cesarz prosił o kilka dni zwłoki, by zasięgnąć rady wyroczni. I oto wieszcza Sybilla z Tyburu odpowiedziała na zapytanie:

„Znaki na niebie i ziemi zwiastują, że czasy nadchodzą Sądu Bożego. Wnet król wiekuisty na ziemi skrwawionej, Syn Człowieczy się zjawi, by sądy odbywać nad światem."

A gdy wymawiała te słowa, nagle rozwarło się niebo i w jasnym blasku ukazała się Oktawjanowi Dziewica z Dzieciną Bożą na ręku, unosząca się ponad ołtarzem niebieskim (ara caeli) i dał się słyszeć głos z wysokości: „Oto jest Dziewica, która pocznie Zbawiciela Świata”.

W pełnej pokorze cesarz rzucił się na kolana i zaraz wydał rozkaz, by mu nie oddawano czci boskiej, ponieważ jest takim samym człowiekiem jak inni, a na Kapitolu wzniósł ołtarz z napisem: „To jest ołtarz Syna Bożego”. Tak głosiła legenda, która w naiwny sposób splotła imię cesarza z przyjściem na świat Zbawiciela i wypełniła w ten sposób lukę w oficjalnej historji (Mommsen, *Chronica minora*, III s. 428). Zużytkowała ją w sposób bardzo piękny zasłużona literatka szwedzka Selma Lagerlöf. W jej koncepcji cesarz otoczony wspaniałym orszakiem dworzan udaje się w nocy na Kapitol, by modłami i ofiarami wybadać wolę bogów. Ale zarówno ofiary jak modły są bezskuteczne. Czyżby bogowie byli zagniewani na pobożnego cesarza? Jakaś dziwna i uroczysta cisza zalega dookoła. Nikogo nie widać prócz ogromnej postaci wieszczej Sybilli, która nie zwraca zupełnie uwagi na cesarza, wpatrzona w dal, gdzie błyska jakieś cudowne światło,

rzucające jasne promienie na stajenkę. Jedyną zaś odpowiedzią, jaką mogła dać Augustowi, było oświadczenie, że nie on jest bogiem, lecz owa dziecina, która urodziła się daleko na wschodzie. Takie wytłómaczenie za legendą średniowieczną znajduje ołtarz *„Ara primogeniti dei”*, który dziś można oglądać w kaplicy św. Heleny w kościele Madonny na Kapitolu.

Poza tą legendą, gdy chodzi o Augusta, głucho o misterjach, które dokonały się w stajence betlejemskiej. Podobnie milczy historja, czy wiedział Tyberjusz, następca Augusta, o cudach, jakie się działy na ziemi żydowskiej, gdzie spełniał Swe posłannictwo Jezus Chrystus.

Gdy na zachodzie zwolna strasznych dni swoich dokonywał najnieszczęśliwszy ze wszystkich władców świata, Tyberjusz, wśród ciągłych zbrodni, wezbranych nienawiści i przekleństw, „został umęczon pod Ponckim Piłatem” Bóg-Człowiek, którego „królestwo nie z tego świata” i przyniósł znękanej ludzkości ratunek i „dobrą wiadomość”. Niewątpliwie w chorej duszy Tyberjusza ani na chwilę nie powstała świadomość, że w dalekiej Judei dokonało się największe dzieło ludzkości, że padają przesądy, światło ćmiące, i że temu upadkowi towarzyszy świt nowej wiary, która

ma ludzkość dźwignąć ze zwątpienia i odrodzić do nowego życia.

Wielki historyk Tacyt, który kreśli dzieje Palestyny, powiada w swej historji, że za Tyberjusza na wschodzie panował spokój (*sub Tiberio quies)*. Nie rozumiał tedy i nie zdawał sobie sprawy, jaki to dramat wśród tego „spokoju" rozegrał się na Golgocie. Widocznie stolica świata, zajęta sobą, zupełnie nie troszczyła się o to, co się stało na ziemi żydowskiej i szał nienawiści „narodu wybranego" nie odbił się głośniejszem echem o uszy tragicznego cesarza.

Ale nie da się nawet pomyśleć, by Tyberjusz nie wiedział o śmierci krzyżowej Chrystusa. Miał przecież w Judei swego namiestnika, który był obowiązany posyłać dokładne sprawozdania o wszystkiem, co zaszło.

Znaną dobrze jest rola, jaką odegrał ten namiestnik Tyberjusza, *Pontius Pilatus*, i niemądra i niezaszczytna.

Wśród pism, które przyczepiły się do nowego testamentu, znajdujemy bardzo ciekawą opowieść o męczeństwie i śmierci Zbawiciela. Mam tu na myśli tak zwane *acta Pilati*. Nie wspominam o nich jako o dokumencie autentycznym, bo takim nie są, ale ciekawe są z tego względu, że starają się uzupełnić historję. Zostały napisane później przez kogoś, komu zależało na tem, by wybielić Pilata, który wbrew swej woli i przekonaniu uległ znanej nienawiści żydów. Jakkolwiek się sprawa przedstawia, musimy zaznaczyć, że dokument, o którym mowa, jest bardzo wczesny, znał go bowiem już autor chrześcijański Tertuljan, w drugim wieku, i zapewne tylko na podstawie tego dokumentu mógł nazwać Pilata chrześcijaninem w sumieniu — *pro sua conscientia Christianum*.

Kto zajmie się dzisiaj pismem apologetycznem Tertuljana, znajdzie w niem jeszcze inne legendy, które związały ponurego i mściwego Tyberjusza z osobą Chrystusa. Między innemi opowiada Tertuljan *(Apologeticus, 5)*, że Tyberjusz, dowiedziawszy się o cudach Jezusa w Judei, postawił w senacie wniosek rozpatrzenia całej sprawy. Ale senat wniosek odrzucił. Cesarzowi nie pozostawało nic innego, jak pozostać przy swem zdaniu i zagrozić zemstą tym, co na chrześcijan miotali oskarżenia. Brzmi to wszystko oczywiście bardzo naiwnie. Nie wiemy, skąd Tertuljan wziął taką wiadomość. Bo przecież nie przypuścimy ani na chwilę, by w duszy Tyberjusza, ponurej i pełnej zwątpienia, rozbudziło się pragnienie poznania prawdy, która szła ze wschodu. O tem nie może być mowy. Jednakowoż legenda ulitowała się nad nieszczęśliwym cesarzem i jego cierpieniem. Mówi ona,

że schorzały Tyberjusz, okryty wrzodami, dowiedział się, że w Jerozolimie mieszka lekarz, imieniem Jezus, który w cudowny sposób, jednem słowem, lub samem tylko spojrzeniem, leczy wszystkie cierpienia. Nie zwlekając, wysłał cesarz wiernego sługę Welozjana do Pilata, by tego lekarza sprowadził do Rzymu. Pilata przeraziło ogromnie pismo cesarskie. Nie mógł on zataić, że właśnie Jezus za jego przyczyną poniósł śmierć męczeńską na krzyżu. Welozjanus wraca od Pilata i po drodze spotyka św. Weronikę, od której dowiaduje się bliższych szczegółów o śmierci owego cudownego lekarza. Weronika pokazała mu chustkę, na której odbiły się rysy Zbawiciela i oświadczyła, że ten wizerunek przywróci zdrowie cesarzowi, o ile z należytem nabożeństwem nań spojrzy (*Mors Pilati* i *Vindicta Salvatoris* u Tischendorfa, s. 456 i 471). Zadowolony z takiego obrotu rzeczy Welozjanus spieszy do Rzymu i wraz ze św. Weroniką staje przed Tyberjuszem, który, spojrzawszy na obraz Chrystusa, natychmiast odzyskał zdrowie. Jak widzimy, ta piękna legenda zestawiła dwa światy, pragnąc, aby one twarzą w twarz sobie spojrzały, a lubując się w przeciwieństwach, jak mówi prof. Kazimierz Morawski (*Dwaj cesarze*), kazała Tyberjuszowi szukać ratunku w obrazie tego, który za jego panowania zginął śmiercią męczeńską...

Mściwość i bezgraniczne zaślepienie były powodem śmierci Chrystusa. Nienawiść do Jego boskiej nauki nie ustała także po Jego śmierci. Działalność apostołów, którzy posłuszni życzeniu Pana głosili słowo Boże, nie była na rękę żydom; rozpoczęli oni niebawem prześladowanie wyznawców nowego zakonu, nie przebierając w środkach. Śmierć męczeńska św. Szczepana w r. 35 stała się jakby hasłem do ogólnego ścigania zwolenników nauki Chrystusa, którzy, nie czując się pewni w swej ojczyźnie, byli zmuszeni opuścić swoje domy i kryć się po całej ziemi judzkiej, w Samarji, w Antiochji, gdzie św. Piotr był pierwszym biskupem i gdzie po raz pierwszy nazwano wyznawców Chrystusa — chrześcijanami.

W siedm lat później powtórzyło się prześladowanie ze wzmożoną siłą. Wielu chrześcijan musiało wówczas uchodzić z kraju daleko na zachód. W liczbie tułaczy znalazł się także św. Piotr, którego losy zaprowadziły do Rzymu, gdzie po 25 latach poniósł śmierć męczeńską na krzyżu w czasie prześladowania chrześcijan za Nerona. W tym samym czasie zginął także św. Paweł, apostoł pogan, jako obywatel rzymski ścięty według prastarego zwyczaju.

W roku 64 stał Nero u szczytu potęgi. W tym roku wybuchł olbrzymi pożar, który srożył się przez 9 dni. Miasto było w tym czasie duże, obejmowało aż 14 dzielnic. Spłonęły wszystkie, z wyjątkiem 4. Można sobie wyobrazić ogrom nieszczęścia! Olbrzymie masy ludu bezdomnego przedstawiały widok godny pożałowania. Nie jest rzeczą dowiedzioną, że Nero podpalił sam miasto, jakkolwiek historyk Tacyt mówi, że taka utrzymywała się wiara. W 15 księdze Roczników Tacyta, rozdz. 44, czytamy, że cesarz wszelkiemi sposobami usiłował zatrzeć ślady wielkiego pożaru. Miasto zabudowywało się bardzo prędko, hojność cesarza płynęła pełną strugą, modłami i ofiarami starano się przebłagać zagniewanych bogów. Jednej rzeczy tylko nie udało się stłumić: wieść tajemna, a nieuchwytna, głosiła, że ogień wybuchł z rozkazu. By kres położyć niebezpiecznej pogłosce, Neron wskazał na chrześcijan jako podpalaczy. Nazwą tą — pisze Tacyt — pospólstwo określało ludzi „skutkiem występków" znienawidzonych, zwolenników nauki Chrystusa, który za panowania Tyberjusza przez prokuratora rzymskiego w Judei, Pontjusa Pilata, został ukarany śmiercią. Jednakże mimo śmierci prawodawcy nauka Chrystusa rozszerzyła się nietylko po Judei, gdzie się poczęło to nieszczęście, lecz dostała się na-

wet do Rzymu i znalazła tu zwolenników. Przeciw tym zwolennikom tedy zwróciła się cała złość tłumu. Chwytano ich i tracono wśród najokrutniejszych męczarni. Odziewano w skóry dzikich zwierząt i szczuto psami, które rozszarpywały ich ciała, przytwierdzano nieszczęśliwych do krzyża, oblewano smołą i zamieniano w pochodnie, któremi Nero rozpraszał ciemności swoich ogrodów. Ale te męczarnie budziły litość dla ofiar, jakkolwiek wmówiono w bezkrytyczny tłum, że są dobrze zasłużone, zdawało się bowiem, że zadawano je nie w imię dobra publicznego, lecz dla nasycenia srogości strasznego władcy. Tak pisze Tacyt o chrześcijanach. Wynika stąd, że na gruncie rzymskim już w roku 64 istniała gmina chrześcijańska. Według słów Tacyta była ona znienawidzona. I tu stajemy wobec faktu bardzo znamiennego, że nienawiść nie zwracała się przeciw żydom, od których wówczas roiło się w Rzymie, lecz przeciw nielicznym jeszcze wyznawcom Chrystusa! Żydzi dzięki „judaizującej" żonie Nerona Poppei cieszyli się nawet pewnemi względami na dworze cesarskim, podczas gdy garstka chrześcijan była znienawidzona. Tacyt nie tłumaczy nam powodu tej nienawiści i nie wnika głębiej w istotę chrystjanizmu, którego nie rozumie, nazywając go krótko zabobonem—*vitiosa superstitio*. Źródło to

jest niezmiernie ważne i nie może go pominąć żaden badacz, który kiedykolwiek będzie zajmował się początkami świata chrześcijańskiego. Samo świadectwo jest jasne i proste mimo głosów, tu i ówdzie wypowiadanych, które starają się je wypaczyć. Na zamącenie świadectwa Tacyta wpływa różny sąd o stosunku chrześcijan do pożaru z roku 64 i różny sąd o Neronie. Na związek przyczynowy między pożarem a zachowaniem się chrześcijan zwracali już dawniej uwagę niektórzy uczeni (Pressensé, Milman, Joel, Havet), jużto przypisując chrześcijanom radość z pożaru, jużto zwalając na nich odpowiedzialność za ociąganie się w gaszeniu, jużto wreszcie uważając, że ponoszą winę za fanatyzm jednostek, widzących w spaleniu Rzymu dzieło zbożne. Przed kilkudziesięciu laty przedsięwzięto próbę obronienia i wybielenia nawet Nerona i w tym celu porwano się na specjalną „i n t e r p r e t a c j ę” słów Tacyta. Trudno tu wdawać się w polemikę. Mimowoli chciałoby się powtórzyć za poetą, że „g ł u p s t w o j e s t w i e c z n e, g ł u p s t w o z g i n ą ć n i e m o ż e”. Z takiem głupstwem mamy do czynienia, czytając wywody Pascala („*L'incendio di Roma e i primi cristiani*, Torino 1906). W każdym razie męczeństwo ofiar zaślepionej nienawiści jest rzeczą bezsporną. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności odbyło się ono

w tem samem miejscu, gdzie później stanęła główna twierdza chrześcijaństwa, kościół św. Piotra i Watykan. Podobny sąd, jak Tacyt, wypowiedział o chrześcijanach około roku 120 Swetonjusz w życiorysie Nerona. I on, opierając się tylko na powszechnej opinji, uważa ich za wyznawców „nowego i szkodliwego zabobonu”. O zbadanie prawdy nie zatroszczył się wcale.

Po gwałtownej śmierci Nerona pogrążyło się na pewien czas państwo rzymskie w morderczej wojnie domowej, w której spłonęła doszczętu świątynia Jowisza na Kapitolu. Nieszczęście to maluje Tacyt w swojej historji słowami pełnemi grozy tragicznej, jakby przeczuwając rychły upadek najwyższego bóstwa państwowego...

W czasie tych wstrząsów w stolicy czujną straż pełnili na wschodnich rubieżach państwa dwaj Flawjusze, Wespazjan i Tytus, ojciec i syn. Znaną tam była przepowiednia, że „z J u d e i w y j d z i e k r ó l c a ł e g o ś w i a t a”. Do kogo odnosiła się ta przepowiednia, dziś nam dobrze wiadomo, ale ludzie ówcześni tego jeszcze nie rozumieli. Faktem jest, że Wespazjan i Tytus znajdowali się w roku 69 w Judei, mając zamiar przystąpić do oblężenia Jerozolimy. Ku Wespazjanowi tedy zwróciły się umysły, uważano, że o nim mówią prorocy jako o królu świata. Ale z dziejów rzymskich dowiadujemy

się, że Tytus wysuwał się coraz bardziej na czoło. Po nim wiele się spodziewano. Jakoż nie zawiódł nadziei. Najdonioślejszym jego czynem było zburzenie Jerozolimy w roku 70. Siłą rzeczy ta klęska musiała się także odbić na wyznawcach Chrystusa, którzy mieszkali w Jerozolimie, ale ani za Wespazjana ani za Tytusa nie było żadnego prześladowania chrześcijan.

Dopiero trzeci z Flawjuszów, młodszy brat Tytusa, Domicjan nie pozostawił w spokoju chrześcijan. Rozpoczął prześladowanie pod koniec swego życia, w roku 94, i to bynajmniej nie z pobudek religijnych, lecz z obawy o swój tron. Dziwna to była natura, nieufna i samolubna. Panowanie jego zaznaczyło się całym szeregiem zbrodni. Wszelkie słowo śmielsze zostało przez niego stłumione, na co skarży się Tacyt w swym djalogu o mówcach. Słusznie nazwał go Plinjusz bez ogródek *immanissima belua*, piętnując silnemi wyrazami jego straszne rządy. W prześladowaniu chrześcijan ze szczególną zaciekłością śledził i karał śmiercią wyznawców z rodów patrycjuszowskich, bo w ten sposób mógł zdobywać dla siebie skonfiskowane majątki skazanych. Delatorstwo rozwielmożniło się za rządów Domicjana. Nie szczędzono nikogo, ale pod koniec tych rządów ze szczególnem upodobaniem nienawiść zwracała się przeciw chrześcijanom,

którzy mieli swych przedstawicieli nawet w najbliższem otoczeniu cesarza. W roku 95 oskarżono o bezbożność i skazano konsula Flawjusza Klemensa i jego żonę Flawję Domitillę. Fakt ten odbił się głośnem echem w ówczesnem społeczeństwie, skoro historyk Dio Kassjusz (67, 14) uważał za stosowne przekazać go potomności. Ostatecznie ten morderca tysięcy ofiar sam został zamordowany. Społeczeństwo rzymskie odetchnęło. Zabłysła nadzieja lepszych czasów, o których marzyły szlachetniejsze umysły.

Za krótkich rządów Nerwy nie było prześladowania, ale denuncjatorstwo, rozpętane przez Domicjana, utrzymywało się dalej i nie ustało także za panowania wielkiego cesarza Trajana. Niezmiernie ciekawe jest stanowisko, jakie zajął ten cesarz wobec chrześcijaństwa, a raczej wobec młodego kościoła w Azji Mniejszej, gdzie znaczenie i wpływ nowej religji czyniły bardzo szybkie postępy, znacznie szybsze aniżeli na zachodzie, w Italji. O tym kościele dowiadujemy się bliższych szczegółów za rządów Trajana. Oto w roku 111 namiestnikiem cesarskim Bitynji i Pontu był Plinjusz i miał swoją rezydencję w Nikomedji. Do naszych czasów zachowała się korespondencja Trajana z tym namiestnikiem. Listy robią bardzo dobre wrażenie, chociaż pisane są suchym stylem urzędowym. Jako doku-

menty są one niezmiernie ważne, ponieważ uczą nas, jak skomplikowana była maszyna rządowa i jak drobiazgowe nieraz potrzeba było wydawać przepisy, zmierzające do uregulowania całego życia we wschodnich prowincjach cesarstwa rzymskiego. Zastanówmy się bliżej nad treścią listów, które odnoszą się do wyznawców Chrystusa. Uderza nas tu przedewszystkiem znakomita organizacja młodej religji, dowiadujemy się bowiem, że chrześcijanie mieli wówczas w Bitynji gminę doskonale urządzoną, z własnymi urzędnikami, a więc tworzyli stowarzyszenie. Tymczasem wszelkie stowarzyszenia były prawnie zabronione; wszelkie uchybienia w tym względzie karano z całą surowością prawa. Jako człowiek sumienny starał się Plinjusz zbadać najdokładniej swój teren i dotarł do tajników gminy chrześcijańskiej. Mając dowody w ręku, kazał pojmać znakomitszych członków i opornych stracić dla przykładu. Ale wśród badania znalazło się niemało takich, którzy wyparli się swego Boga. Od nich dowiedział się Plinjusz bliższych szczegółów z życia chrześcijan. Opowiadali oni, że chrześcijanie prócz Chrystusa żadnego nie uznają boga, że schodzą się wczesnym rankiem każdej niedzieli, śpiewają pieśni i zobowiązują się przysięgą, że nie popełnią żadnego grzechu, żadnej kradzieży, ani rozpusty, że nie zaprą się swej wiary; ponadto, że odbywają wspólne uczty. Wystawia więc namiestnik cesarski chrześcijanom jak najlepsze świadectwo co do życia pod względem moralnym, ale widzi w tem wielkie niebezpieczeństwo dla religji państwowej, ponieważ wskutek chrześcijańskiej propagandy opustoszały prawie zupełnie świątynie bogów. Zbadawszy przyczynę zła, obiecuje jednak, że sprawa da się jeszcze naprawić i propaganda chrześcijańska będzie stłumiona.

Na to sprawozdanie odpowiedział cesarz, że postępowanie namiestnika zasadniczo było dobre i celowe; oporni i nadal mają ponosić karę śmierci, tylko rząd w żadnym razie nie powinien wywoływać konfliktów i, o ile możności, nie wkraczać i nie zajmować się tem, co robią chrześcijanie. W starożytności uchodziło to stanowisko cesarza za bardzo humanitarne, aczkolwiek nie powstrzymał donosicielstwa, które szerzyło się dalej w straszliwy i bezprzykładny sposób. Ofiarą jego padł około roku 107 biskup Antiochji św. Ignacy (Eusebius, *Hist. eccl.* III 16). Zginął w Rzymie śmiercią męczeńską, rozszarpany, jak pragnął, przez dzikie zwierzęta. Pozostało po nim siedm listów, ważnych z tego względu, że dotykają pierwotnych urządzeń

chrześcijańskich*). Pomimo sporadycznych represyj trudno jednak nie przyznać, że Trajan unikał niepotrzebnego rozlewu krwi. A to stanowisko było przez jakie sto lat wytycznem dla cesarstwa i w znacznym stopniu przyczyniło się do tego, że gminy chrześcijańskie mogły się zorganizować jako całości w sobie zamknięte. Organizacja tych gmin była znakomicie pomyślana. Tworzyły one jakby państwo w państwie, biskupi byli niby udzielnymi władcami, w swych rękach skupiając cały autorytet wobec wszystkich członków. Gdy potem zobaczono, że ta organizacja jest bardzo niebezpieczna i rozpoczęły się planowe prześladowania chrześcijan, zmierzające do zupełnego stłumienia nowej religji, było już zapóźno. Szerokie masy ludu, które wyznawały Chrystusa, nie dały się wytępić, a każde prześladowanie wzmagało tylko zaborczość wyznawców. Jakaś dziwna siła tkwiła w ich postępowaniu, jakaś niezłomność nadludzka i świętość, która nawet szlachetniejsze umysły wśród pogan zmuszała do szacunku.

*) Wydał je w Polsce w roku 1597 kaznodzieja Fabjan Birkowski. Wydanie to zawiera obszerny wstęp, gdzie zebrane są dokładne wiadomości o ojczyźnie, biskupstwach i męczeństwie św. Ignacego. Jest ono bardzo rzadkie. Jeden egzemplarz znajdował się w bibljotece Załuskich. Zapewne wrócił teraz do Polski wraz z bibljoteką Załuskich.

Tymczasem przedwcześnie umarł cesarz Trajan w Cylicji, w roku 117, zdoławszy zaledwie Hadrjana wyznaczyć swoim następcą. Położenie chrześcijan w państwie za nowego władcy nie uległo zasadniczym zmianom; Hadrjan trzymał się mniej więcej zasad swego poprzednika. Bardzo silne były wówczas prądy religijne na całym obszarze olbrzymiego państwa, zwłaszcza na wschodzie. Jako syn swej epoki cesarz nie mógł pozostać dla nich obojętny. *Curiositatum omnium explorator*, człowiekiem goniącym za ciekawostkami, nazwał później Hadrjana pisarz chrześcijański Tertuljan. Duszę cesarza szarpał najwidoczniej jakiś niepokój, który popychał go do ciągłych podróży. Ten niepokój robi go prawdziwym typem epoki, która wiecznie czegoś zdawała się szukać, nie mogła nigdy spocząć, epoki, której *expectatio creaturae* Pisma św. nadaje charakterystyczne piętno.

Wzmożoną działalność za rządów Hadrjana rozwinęli chrześcijanie, którym wiara wskazywała drogę do prawdy. Ale ta wiara Chrystusowa nie przemawiała jeszcze do cesarza; może jej nie rozumiał, a raczej zaprzątnięty czem innem, zupełnie się o nią nie troszczył. Z niektórych źródeł starożytnych (Lampridius, *Żywot Aleksandra Sew.* 43) wynika, że Hadrjan w rozmaitych miejscowościach kazał wznosić świąty-

nie i kaplice bez wszelkich posągów. Mimowoli nasuwa się pytanie, dla kogo one były przeznaczone? Niewątpliwie dla tego jedynego boga, którego ludzkość szukała, którego szukał także cesarz, czując nad sobą jakąś siłę wyższą, kierującą losami świata. Czyżby tu chodziło o owego nieznanego Boga, o którym mówił św. Paweł w Atenach? Oczywiście później głosiła legenda, że świątynie bez posągów, zbudowane za Hadrjana, były przeznaczone dla Boga chrześcijan. Taka też utrzymywała się wiara. Nie będziemy pochopnie ulegali suggestji, bo przecież Hadrjan, mimo wznoszonych świątyń, mimo pozorów religijności, w gruncie rzeczy nie posiadał żadnego uczucia religijnego, a tajemnice wschodu, które go tak pociągały, działały tylko na jego wyobraźnię i ciekawość, a nie targały strun religijnych jego duszy. Mimo wszystko trudno jednak nie zauważyć, że człowiek, interesujący się dziejami religji, znajdzie w rozmaitych poczynaniach cesarza wiele rzeczy znamiennych i dziwnych...

Jeżeli chodzi o chrześcijan, to trzeba powiedzieć, że zajął wobec nich stanowisko poniekąd humanitarniejsze od Trajana. Ponieważ wzmagały się ustawicznie denuncjacje przeciw chrześcijanom, na które władza musiała reagować, Hadrjan wydał reskrypt przeciw złośliwym

denuncjatorom, działającym najczęściej z zemsty lub chęci zysku. Na mocy tego reskryptu denuncjant musiał stawać osobiście i składać dowody prawdziwości doniesienia, w przeciwnym razie był uważany za kalumnjatora i podlegał surowej karze (Justin. *Apol.* I). Jasną jest rzeczą, że skutkiem tego dola chrześcijan uległa znacznemu polepszeniu. Znakomity pisarz Laktancjusz nie zalicza też Hadrjana do prześladowców. Do chrześcijan usposobiły go dobrze pisma apologetyczne, które otrzymał w Atenach (św. Hjeronim, *epist.* 70, 4). Spoglądali też na niego chrześcijanie z gorącą wdzięcznością, a później posunęli się nawet do naiwnego utrzymywania, jakoby sam Hadrjan był potajemnie chrześcijaninem.

Po Hadrjanie, który zmarł w roku 138, nastąpił drogą adoptacji Antoninus Pius. Za panowania tego cesarza wzmogły się ataki świata pogańskiego przeciwko chrześcijanom. Walczono niecną bronią potwarzy i szyderstwa. Przeciw tym potwarzom wystąpił w początkach panowania Antonina Piusa apologeta Aristides w osobnem piśmie, w którem wykazuje, że na szyderstwa powinniby być narażeni raczej poganie, ponieważ właśnie ich religja jest stekiem najrozmaitszych nonsensów. Znamiennem jest, że Aristides w swej Apologji nie skarży się na żadne

gwałty ani ze strony tłumu ani ze strony władzy państwowej, występując tylko przeciwko szyderstwu i potwarzom. Widocznie w początkach panowania Antonina Piusa krwawych prześladowań nie było.

Ale ten stan rzeczy nie utrzymał się długo. Wzmagające się coraz bardziej chrześcijaństwo wywołało około roku 150 gwałtowniejszą reakcję świata pogańskiego. Położenie chrześcijan pogorszyło się stanowczo. Wymownym tego dowodem jest druga apologja, złożona cesarzowi przez św. Justyna, który, zostawszy chrześcijaninem, całą swoją wiedzę filozoficzną i całą mądrość złożył u stóp Chrystusa, aby służyć nią Jego religji i spełniać Jego wolę. Czytamy w tej apologji (I, 24): „Chociaż mówimy podobne rzeczy jak Grecy, to jednak sami tylko z powodu imienia Chrystusowego jesteśmy znienawidzeni i chociaż nic złego nie czynimy, to przecież jako złoczyńcy, jesteśmy zabijani... To jedno macie nam do zarzucenia, że nie czcimy tych samych bogów, którym wy cześć oddajecie". A gdzieindziej (I, 68): „nie skazujcie na śmierć jako wrogów tych, co nic złego nie czynią".

Jakaż różnica w postępowaniu z chrześcijanami za tego samego cesarza! W początkach jego panowania tłum walczył tylko szyderstwami, gdy po kilkunastu latach chrześcijanie z powodu samego tylko wyznawania wiary chrześcijańskiej byli skazywani na śmierć (Wilanowski, *Apologja Aristidesa, Kwart. Teol.* III. s. 17 nn). Zwłaszcza w południowych stronach państwa rzymskiego, gdzie wyznawcy Chrystusa doszli do wielkiego znaczenia, walczono przeciw nim bardzo gwałtownie. Słyszymy, że Afrykańczyk Fronto wygłosił około roku 160 w senacie rzymskim namiętną mowę przeciw wyznawcom Chrystusa. Wielka szkoda, że nie zachowała się ona do naszych czasów, ponieważ mielibyśmy jeden z najwcześniejszych głosów pogańskich przeciw nowej religji. Na tę mowę Frontona powoływał się później Minucjusz Felix i odpierał jego zarzuty.

Po śmierci Antonina Piusa wstąpił na tron w roku 161 adoptowany przez niego Marek Aureljusz. Za jego panowania dola chrześcijan uległa znowu pewnemu pogorszeniu. Przedewszystkiem ten cesarz kazał ich śledzić, a przez to rozzuchwalił pogan, którzy urządzali sobie z nimi formalne harce! Wybuch fanatycznej nienawiści do chrześcijan w tym czasie jest zupełnie zrozumiały. Nigdy dotychczas nie zwaliły

się takie nieszczęścia na państwo. W roku 166 północne prowincje rzymskie zalały hordy germańskie, spustoszyły je do szczętu i setki tysięcy ludzi uprowadziły w niewolę. Po raz pierwszy zatrzęsło się państwo w swych podwalinach. Po 10 latach ciężkich zmagań udało się wreszcie odwrócić niebezpieczeństwo, ale straszliwa epidemja zawleczona z Azji w roku 162, dziesiątkowała ludność i całe połaci kraju zamieniała w pustynię. Kto nie ginął od zarazy, ten padał ofiarą głodu. Najwidoczniej bogowie odwrócili od narodu swoje oblicza... Szukano, jak to zwykle bywa, winowajców... Winę rzucono znowu na „ateistów" i natarczywie domagano się represyj. I nietylko pospólstwo było wzburzone przeciw chrześcijanom. Nawet ludzie wykształceni nie mogli opanować niechęci. W tym czasie (między r. 177 a 180) wydał poganin Celsus przeciw nim osobną księgę, zwaną *Mową prawdy* i pozbierał w niej wszystkie oszczerstwa, któremi żydzi i poganie wojowali, poprzekręcał naukę Chrystusową, wypaczył jej istotę i zakończył wezwaniem do cesarzy, by z całą surowością wystąpili przeciw chrześcijanom i wytępili znienawidzoną sektę. Wierzący cesarz, który raz powiedział, że nie chciałby żyć na świecie bez bogów (*Comm.* II. 11), lekceważył sobie nową religię i nie oparł się tym żądaniom.

Pociągnęły one za sobą ofiary. Śmiercią męczeńską zginął wtedy św. Polikarp, którego jedyną winą było to, że nie chciał zaprzeć się swego Boga. List o męczeństwie św. Polikarpa jest zaliczony do pism Ojców apostolskich i stanowi ważny dokument tych czasów. Wtedy zginęła także św. Cecylja, którą własny ojciec wydał na męki,

Pomimo prześladowania chrześcijan i lekceważenia ich religji legenda splotła imię Marka Aureljusza z cudami, jakie się miały odbyć za jego rządów. Oto w czasie wojny z Jazygami cesarz znalazł się pewnego razu w wielkiem niebezpieczeństwie, ponieważ barbarzyńcy podsunęli pod legjony rzymskie drewnianą machinę, która wojsku groziła zagładą. Marek Aureljusz zatopił się w modlitwie i nagle nadciągnęła burza i piorunami zniszczyła zgubne narzędzie. Innym razem, walcząc z Markomanami, został cesarz z całą swą armją otoczony przez nieprzyjaciela. Lato było skwarne i nastał dzień tak upalny, że wojsko upadało z pragnienia i nie mogło stawić skutecznego oporu. W tem niebezpieczeństwie zanosi cesarz modły błagalne do nieba i nagle spada zbawczy deszcz, który orzeźwił spragnionych i przyczynił się do zwycięstwa. Wśród chrześcijan powstała legenda, że o deszcz uprosił Boga legjon, składający się

z samych chrześcijan i że Bóg chrześcijański dał zwycięstwo orężowi rzymskiemu (Just. *Apol.* I, 71). Tak głosiła legenda. Ale dola chrześcijan tymczasem była dość opłakana.

Ze śmiercią Marka Aureljusza skończyły się złote czasy Antoninów dla państwa rzymskiego. Na tron wstąpił jego wyrodny syn, głupi i dziki Kommodus. A chociaż on sprawami religijnemi nie zajmował się wcale, to jednak za jego rządów nie ustały prześladowania. Zwłaszcza skazanych na ciężkie roboty w kopalniach sardyńskich czekał los straszny. Była to najsroższa kara obok kary śmierci; nieszczęśliwe ofiary zaliczano do niewolników, piętnowano je goleniem pół głowy, kazano pracować w kajdanach i poddawano jeszcze chłoście cielesnej. Nad biednymi skazańcami ulitowała się kochanka Kommodusa Marcia, która w roku 190 spowodowała zwolnienie ich z tych katuszy. Zdaniem historyka Mommsena (*Sitzungsberichte der Berl. Akad.* 1894, s. 497) do zwolnienia przyczynił się także szlachetny dowódca straży pretorjańskiej Perennis.

Rządy Kommodusa zaznaczyły się rozprężeniem w państwie, które postępowało z zawrotną szybkością. Ostatecznie ten błazen na tronie został zamordowany. Zamachy stanu po jego śmierci skończyły się wprowadzeniem na

tron Afrykańczyka Septimjusza Sewera. Objąwszy rządy w r. 193, zajął się Septimjusz Sewerus przedewszystkiem walką z pretendentami do tronu, odkładając na bok wszelkie inne sprawy. Z tego też powodu w początkach panowania tego cesarza położenie chrześcijan było dość znośne. Wszelako trzeba powiedzieć, że szerokie masy nie miały w owym czasie żadnego znaczenia, były one biernym objektem, który na wszystko się zgadzał bez słowa protestu. Ale wśród tych mas bezwolnych, potulnych i posłusznych, wyróżniali się dodatnio wyznawcy Chrystusa; oni tylko mieli swoją organizację, oni nie zaniedbywali pracy społecznej i stanowili wyraźnie zarysowującą się potęgę, dążącą do panowania nad światem. Nie zdawano sobie z tego sprawy na dworze cesarskim, nie zdawali sobie sprawy współcześni dziejopisarze z Dionem na czele, ale przecież tak było. Dla wtajemniczonych stawało się jasnem, że wyraźnie spełnia się zapowiedź i wola Chrystusa. Gminy chrześcijańskie organizowały się na całym obszarze państwa, od Syrji aż do Hiszpanji i Maroka. Zagnieździły się na dobre głównie po miastach. Niezmiernie ciekawe są dzieje tego ruchu religijnego, rzuca się w oczy jego siła moralna. Za czasów Septimjusza Sewera wyznawcy Chrystusa podjęli już zdecydowaną

walkę z całym światem pogańskim. Jako najwyższy kapłan, do którego należało regulowanie całego życia religijnego, z tytułu swego urzędu musiał wkońcu cesarz dać się porwać w wir walki. Ale wszelkie represje nie pomagały. Nowa nauka o powszechności Kościoła Bożego była jakby potopem, który zalewał wszystkie warstwy od najniższych do najwyższych i groził zniszczeniem wszystkiego, co dotychczas jakikolwiek przedstawiało autorytet...

A tych autorytetów stanowczo było zawiele, aby je brać poważnie. Było ich tyle, ile bóstw, ile kultów religijnych. Stworzył je człowiek na obraz i podobieństwo własne. A stąd te autorytety nie żyły w zgodzie, zazdrosnem okiem spoglądały na siebie i wiecznie ze sobą walczyły. Jednakowoż za czasów Septimjusza Sewera przeszły już one były w sferę legendy, stały się postaciami alegorycznemi. Kto czytał wówczas nieśmiertelne poematy Homera i zastanawiał się nad światem bogów, wkraczających czynnie i kierujących losami człowieka, widział w nim już tylko legendę i alegorję. Świątynie bóstw i posągi ku starości się już były pochyliły i sędziwości piętno na sobie nosiły. Odnawiano je jeszcze, lakierowano posągi bogów, ale nie dało się już tchnąć w nie nowego ducha. Stawały się coraz bardziej samotne, nie budziły

entuzjazmu w tłumach, które dość już miały tej całej komedji i nie chciały modlić się do tych lakierowanych przedmiotów. Świat bogów starożytnych stanął na gruzach swojej potęgi... Cała akcja państwa, by go ożywić przez importowanie coraz to nowych bóstw wschodnich, owianych tajemniczością, zagadek pełnych, była tylko półśrodkiem. Chwilowo tu i ówdzie to się podobało, ale też trudno było nie zauważyć, że w tym świecie coś załamało się, że on stał się podobny do jakiegoś jarmarku religijnego z najrozmaitszemi budami propagandowemi, jaskrawemi nazewnątrz, a nawewnątrz przeżartemi beznadziejną pustką...

II.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa z religją Chrystusa. Nie dawała ona światu krzykliwego kultu, zapomocą słowa działała, zapomocą agitacji, prowadzonej ostrożnie, od miasta do miasta, od ulicy do ulicy. Wyznawcy tej religji zdawali sobie sprawę ze swego posłannictwa, wiedzieli przecież, że sam Chrystus nakazał nawrócenie świata, musieli być swemu Bogu posłuszni. Propaganda ich była więc jasną i planową w myśl woli i życzenia Prawodawcy. Cóż inne religje mogły przeciwstawić tej propagandzie? Wszystkie one zwalczały się wzajemnie,

nie miały kazań agitacyjnych, a przedewszystkiem nie miały organizacji, zmierzającej do opanowania świata. A prócz tego nie miały tej wewnętrznej spójni i logiki, którą przynosiła religja chrześcijan. Bóg ich ze starego testamentu przejął wyraźne zastrzeżenie i ostrzeżenie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". Ten wyłączny monoteizm przemawiał do ówczesnych umysłów, ponieważ nasuwał porównanie z władzą doczesną, na co zwrócił już uwagę św. Cyprjan w dziele: *Quod idola dii non sint*, rozdz. 8. Gdy na ziemi panował jeden monarcha, czyż mogło być inaczej na niebie? Analogja biła sama w oczy.

Ale stanowczą przewagę nad światem pogańskim dawała chrystjanizmowi ścisła łączność pomiędzy wyznawcami i całe ich życie społeczne. Bo zastanówmy się nad ówczesnem życiem i nad jego treścią. Za czasów panowania demokracji, kiedy lud decydował o wszystkich swoich sprawach i pochłonięty był zupełnie pełnieniem obowiązków obywatelskich, religijne poruszenie mas nie dałoby się nawet pomyśleć. Od czasu jednak zaprowadzenia cesarstwa upadł wszelki ruch demokratyczny, szersze masy ludowe były zupełnie wykluczone od rządzenia państwem, życie publiczne zamarło. Dokądkolwiek tedy przybywali wysłannicy nowej religji, znajdowali

wszędzie masy ludowe pogrążone w bezczynności, z której wyrywały je tylko od czasu do czasu przez państwo urządzane igrzyska. Prawo nie pozwalało jednoczyć się tym masom ludowym i wkraczało z całą bezwzględnością. Woli zbiorowej nigdzie nie było. Z pod wszelkich nakazów i zakazów prawa wyłamywali się tylko chrześcijanie i tworzyli potajemnie swe gminy, które rozrastały się coraz bardziej, zyskując na sile i na znaczeniu. Gminy te miały początkowo ustrój nawskroś demokratyczny; każdej jednostce przysługiwało prawo czynnego udziału w głosowaniu, we wspólnych modlitwach i w polemikach. Taka organizacja była niezmiernie celowa, wyrywała ludzi z inercji, budziła poczucie własnej wartości, przywracała równowagę etyczną i energję do działania. Niegdyś demokracja czuła się odpowiedzialną za swe czyny, dobro państwa miała przedewszystkiem na względzie i stawała do walki z każdym wrogiem zewnętrznym, który zagrażał państwu, teraz stała się nawskroś chrześcijańską i stanęła do walki ze światem i jego demonami. Chrystus był jej najwyższym chorążym. Zwyciężyć musiała.

Ale do samej walki gminy chrześcijańskie nie mogły się ograniczyć. Chcąc zdobyć pewniejsze podstawy dla swej działalności, postanowiły zapewnić swym członkom także realne ko-

rzyści i stworzyły dla nich pomoc socjalną, której nie mogli się spodziewać od państwa. Greckie życie społeczne, greckie stowarzyszenia, były dla tych gmin wzorem. Zorganizowały one znakomicie pomoc dla biednych, opiekę nad chorymi, zaopatrzenie na starość, ostatnią posługę. Specjalni wysłannicy gminy chodzili od domu do domu, szukali chorych, spisywali rozmaite potrzeby; ubogie wdowy pełniły służbę samarytańską i w ten sposób same zyskiwały środki do życia. Zawiadował wszystkiem biskup, który zarządzał kasą gminną i rozdzielał wsparcia. W domach modlitwy składano na ołtarzu wpływające jałmużny. Ofiary płynęły obficie, ponieważ głoszono, że ofiarodawcę czeka nagroda w życiu pozagrobowem. W razie śmierci swego członka gmina miała obowiązek zajęcia się pogrzebem. Wogóle trzeba powiedzieć, że chrześcijanie uważali dobroczynność za swój najświętszy obowiązek, nakazany przez swego Boga, organizowali też instytucje dobroczynne celowo i mądrze, „c h a r i t a s" stała się dla nich nadto poważnym środkiem w walce z przeciwnikami.

Nie mniej ważnym środkiem agitacyjnym chrześcijan była także walka wydana wszelkim ofiarom całopalnym. Na te ofiary sceptycznie zapatrywali się nawet światlejsi poganie, twierdząc, że bóg jako istota nadziemska żadnych ofiar nie potrzebuje. Ponieważ te ofiary były wcale kosztowne, więc w czasach upadku religijności wysilano umysł, by je obejść i urządzić się jak najbardziej ekonomicznie. Czytamy też niejednokrotnie w naszych źródłach, że na ofiarę zabijano bogom nędzne, chorowite zwierzęta, a ze zdrowych dawano im tylko części bezużyteczne, kopyta, kości, głowy, wnętrzności. Do jakiego stopnia oszukiwano tych swoich bogów, poucza nas wymownie Tertuljan (*Apol.* rozdz. 14).

W religji chrześcijańskiej było to nie do pomyślenia. Uczciwością swoją chrześcijanie nawet u pogan budzili podziw i szacunek. Nie było u nich nic przypadkowego, wszystko było przemyślane i starannie przygotowane. Panował wśród nich przedewszystkiem duch cudowności i egzaltacji. Imię Jezusa Chrystusa było talizmanem dla dusz. Rozpatrywanie życia Boga-Człowieka dawało ukojenie we wszystkich troskach i dolegliwościach życia.

Ale największym cudem w owych czasach była niepokalana czystość obyczajów w życiu gmin chrześcijańskich. Można bez przesady powiedzieć, że ta pierwsza epoka, sięgająca głęboko w drugi wiek naszej ery, z powodu czystości obyczajów wyznawców jest czemś niepojętem, czemś jakby otoczonem nimbem święto-

ści. Była to krótka epoka gorącej miłości do Chrystusa, było to wprowadzenie w czyn Jego woli i Jego wskazań, jedyny czas ideału, który ludzkość przeżyła, a do którego dziś napróżno tęsknimy. Nawet poganie, stojący zdala, jak np. Plinjusz, patrzą z podziwem na niepokalaną czystość tych niezwykłych ludzi.

Działalność chrześcijan nie mogła być obojętna dla dotychczasowego porządku rzeczy, musiała wywołać reakcję i pociągnąć za sobą ofiary. Temu nie należy się dziwić. Na każdym niemal kroku mogło dojść i dochodziło do konfliktu pomiędzy wyznawcami Chrystusa a starą politeistyczną religją państwową. Chrześcijanin żadną miarą nie mógł ukryć swoich przekonań. Zdradzał się na ulicy, nie adorując posągów bóstw, zdradzał w podróży okrętem, nie adorując Dioskurów. To raziło przedstawicieli religji państwowej i budziło nienawiść do „a t e i s t ó w". A chociaż Rzymianie pod względem religijnym byli wogóle bardzo tolerancyjni, to jednak sprowokowani występowali wrogo przeciw prowokatorom. Ponieważ zaś wszelkie stowarzyszenia były prawem zabronione, korzystano chętnie z tego prawa, by chrześcijanom wytaczać sprawę. Gdy w roku 111 odkryto gminę chrześcijańską w Azji Mniejszej, członków jej ukarano śmiercią. Wszelako te represje nie prowadziły do celu, przekonano się bowiem, że ci fanatycy religijni giną chętnie za swoją wiarę. „P r z e ś l a d o w a n i e d z i a ł a j a k b y j a k a ś p r z y n ę t a d l a n a s z e j s e k t y; s t a j e m y s i ę t e m l i c z n i e j s i, i m w i ę c e j s i ę n a s k o s i. K r e w c h r z e ś c i j a n j e s t ż y c i o d a j n e m n a s i e n i e m" — mówi słusznie egzaltowany głos Tertuljana (*Apolog*. 30).

Ściśle rzecz biorąc, planowego prześladowania, zmierzającego do wytępienia wszystkich chrześcijan, w pierwszych dwóch wiekach nie było. To też w poszczególnych wypadkach, gdzie lud uważał, że go chrześcijanie prowokują i domagał się pomocy władzy państwowej, musiał wkraczać rzymski namiestnik. Były to jednak zjawiska lokalne, a liczba ofiar wogóle nie była zbyt duża. Ale chrześcijanie w takich wypadkach bynajmniej nie zachowywali się biernie, lecz podnosili stanowcze głosy sprzeciwu, czcili imiona straconych braci; męczennicy jednali zwolenników dla sprawy chrześcijan. Krew się lała, lecz ona zaostrzała walkę w imię Chrystusa.

Wśród tego zmagania się religji Chrystusa ze światem pogańskim zrodziła się rzecz najdonioślejsza w skutkach: powstała chrześcijańska literatura. „K i e d y p r z y s z ł o u m i e r a ć R z y m o w i, o b e j r z a ł s i ę n a o k o ł o, c z y g d z i e i s k r y ż y c i a n i e o d k r y-

je, którąby mógł w stare swoje żyły zaszczepić" — czytamy w przypiskach do „Irydjona" Krasińskiego. Z iskry chrześcijańskiej wyłoniło się nowe życie i piśmiennictwo. I stanęło przed oczyma ludzi całe życie Chrystusa, Jego cuda, Jego słowa wypowiedziane z wielką prostotą, pełne poezji i chwytające za serce. Olbrzymie wrażenie robiło zwłaszcza wskrzeszenie Łazarza, męka i śmierć Zbawiciela i owe tak nowe, a tak niezrozumiałe dla świata starożytnego słowa przebaczenia: „Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią". A prócz tego jak iskra elektryczna działały na dusze spragnione cudu dzieje Narodzenia, Przemienienia, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Wszystko to było czemś tak zupełnie nowem, tak niesłychanem, że musiało porywać każdego, kto miał szczęście zetknąć się z tą „dobrą nowiną".

Bo cóż ówczesnemu światu mogła jeszcze dać literatura klasyczna? Nie było nowych tematów, powtarzano dawno przebrzmiałe hasła. Na rynku literackim nastała pustka. Szlachetniejsi zwolennicy zwyczaju przodków podjęli próby powstrzymania upadku, propagowali piękne ideje, ale to były głosy odosobnione i nie wywierały już większego wpływu na społeczeństwo. Tymczasem chrześcijaństwo przynosiło nowe

myśli, otwierało nowe horyzonty, dawało zdrowy pokarm dla duszy, który pociągał ku sobie nawet przesyconych. Stary testament, księgi Mojżesza, Psalmy, Prorocy — wszystko to stanowiło nowość i odkrywało nieznane światy. Rzucono się chętnie do lektury naprzód w języku greckim, a niebawem w tłumaczeniach łacińskich, znajdowano w tem wszystkiem dziwny sens logiczny. Dzieje ludzkości od stworzenia pierwszego człowieka aż do chwili ówczesnej stanęły teraz jasno przed oczyma. Całe zaś rozumowanie było jasne i proste. Co wyczytano w księgach, było dobre i sprawiedliwe, nie wdawano się w dalsze dociekania. Wystarczyło samo stwierdzenie, że „tak napisano w księgach"; kto wierzy, zbawion będzie.

Rzym jako stolica świata w całym ruchu objął zczasem przewodnictwo. Nie mógł tego nie widzieć cesarz, który mieszkał w Rzymie, ale jeszcze ciągle zachowywał się z rezerwą wobec nowego prądu, o ile przeciw niemu nie występował. Za Septimjusza Sewera starano się zatamować ten ruch żywiołowy. Na całym obszarze państwa padły ofiary. W Kartaginie poniosły śmierć męczeńską dwie chrześcijańskie niewiasty, Perpetua i Felicitas. Ale kościół spokojnie szedł naprzód, stanowisko jego było niezmiernie ostrożne, robił wszystko, by uniknąć starcia, zacho-

wując bezwzględną bierność w sprawach publicznych i walkach politycznych. Było to stanowisko mądre i celowe, bo wytrącało przeciwnikom broń z ręki. Ale jedna sprawa budziła największe wątpliwości, sprawa służby wojskowej. Czy chrześcijanin może być żołnierzem, kiedy na każdym kroku gwałci się jego przekonania? Przecież żołnierz składał przysięgę w imię cesarza i adorował go jako boga, musiał cześć oddawać chorągwiom i sztandarom legjonowym. Były hasła odstraszające i wykluczające chrześcijan od służby wojskowej. Takie hasła głosił przedewszystkiem bezkompromisowy i krewki Tertuljan. Ale z drugiej strony państwo nie mogło się obejść bez wojska, uchylanie się od służby wojskowej musiało się spotkać z represją. Szczęśliwie się stało, że historja nie usłuchała negatywnego głosu Tertuljana, nawołującego do wstrzymania się od służby wojskowej. Bezwarunkowo nie leżało w interesie chrześcijaństwa rozdrabnianie imperjum rzymskiego, bo w ten sposób gminy chrześcijańskie byłyby łatwo mogły utracić swą spójnię. Żołnierza dać należało. Ale mimo wszystko służba wojskowa była hańbiącą dla chrześcijanina. Kościół miał tu stanowisko bardzo trudne. Nie zabraniał służby wojskowej i umiał wyjść z tego trudnego położenia w ten sposób, że odkładał żołnierzowi

akt chrztu (dzieci wówczas jeszcze nie chrzczono) i zaprowadził instytucję chrześcijan prowizorycznych, którzy byli związani z gminą, jakkolwiek jeszcze nie byli ochrzczeni. W ten sposób, jak stwierdza Harnack w dziele *Die Mission und Ausbreitung des Christentums*, 3 wyd. I, s. 295 n., chrześcijanie służyli masowo w wojsku, nawet w pałacu cesarskim, lecz kryli się ze swą wiarą.

Pod koniec rządów Septimjusza Sewera stosunki dla chrześcijan, przynajmniej pozornie, układały się spokojnie. Cesarstwo było jeszcze silne i mogło sobie pozwolić na tolerancję. Ale przewodnicy Kościoła patrzyli w dalszą przyszłość. Mieli oni już poczucie własnej siły, wpływy ich rosły, nabywali dla gminy tereny budowlane, w ten sposób przestali czuć się obcymi na własnej ziemi. Pierwotna organizacja chrześcijańska, nawskroś demokratyczna, uległa teraz zasadniczej zmianie. Teraz zaczął biskup rządzić jak udzielny władca i jak pasterz nad owczarnią.

Po śmierci Septimjusza Sewera w roku 211 przez ćwierć wieku utrzymywała się jeszcze jego dynastja. Przez ten czas na dworze cesarskim rej wodziły kobiety pochodzenia semickiego, które na wyścigi wprowadzały do Rzymu rozmaite nowe bóstwa i kulty wschodnie. Jakby Rzym miał jesze tych bogów zamało! Chociaż

formalnie na tron wstąpił Karakalla, to jednak jego matka Julja Domna załatwiała najważniejsze sprawy państwa. Z imieniem Karakalli związane są ogromne termy przy drodze Apijskiej. Jak długo będą istnieć te potężne ruiny, imię tego cesarza nie zatrze się w ludzkiej pamięci. W rzeczywistości jednak żadne imię nie zasługuje na większe zapomnienie jak tego mordercy rodzonego brata, żony i tysięcy innych ofiar.

Kiedy wznoszono olbrzymie termy ze wspaniałemi posągami najrozmaitszych bóstw, budowali chrześcijanie potajemnie swoje katakomby. Były to podziemne miejsca spoczynku dla tych, których zawoła Pan, gdy powróci w chwale i majestacie. Ponieważ ciało ma powstać na sądzie ostatecznym, chrześcijanie, podobnie jak żydzi, nie pozwalali na palenie zwłok. Za Karakalli rozpoczęło się kopanie katakomb Kaliksta, które dzisiaj są najbardziej znane i odwiedzane, ale już w drugim wieku zaczęły Rzym podminowywać groby „b e z b o ż n i k ó w". Cały teren był własnością gminy chrześcijańskiej. Struktrura katakomb była nowa i oryginalna: tworzono pod ziemią kilkupiętrowe krużganki, rozchodzące się w rozmaitych kierunkach. W ścianach wykuwano wnęki przeznaczone na miejsca wiecznego snu dla wiernych.

Państwo nie troszczyło się o te krecie krużganki. Ale wiemy napewno, że chrześcijanie nie ograniczyli się do tych podziemnych budowli, lecz że już za czasów Julji Domny odważyli się na budowę pierwszych kościołów. Budowali je bogaci chrześcijanie. Później nazywano te kościoły bazylikami. Przeznaczone były na zebrania wiernych; słuchano tam Pisma św., śpiewano pieśni nabożne i brano udział w ofierze, która codziennie odbywała się na specjalnym ołtarzu. Nie brakło tam miejsca przeznaczonego na chrzest. W absydzie na podwyższeniu znajdował się tron biskupa, który występował już wtedy w ornacie, a obok ławki dla presbyterów. W ten sposób powstał typ domu bożego, zwany z grecka κυριακόν. W naszych źródłach nie znajdujemy żadnych wzmianek, by te pierwsze kościoły wywołały jakie konflikty. Ostrożność chrześcijan była wtedy, jak powiedzieliśmy, bardzo wielka, warunki polityczne były sprzyjające. Chwilowo panował w Rzymie marokańczyk Makrinus, a po nim osławiony Heljogabal, którego rządy były jednym wielkim skandalem. Po sprzątnięciu tego pajaca Rzym mógł trochę odetchnąć. Po młodym Aleksandrze Sewerze, którego krokami umiejętnie kierowała matka Mamea, spodziewano się wiele. Jakoż młody cesarz nie zawiódł nadziei. Ulubioną jego sentencją było: *„Quod tibi ipsi fieri non vis, alteri ne feceris"* — nie czyń dru-

giemu, co tobie nie miło, którą kazał ryć nawet na budynkach publicznych (Lampridius, *Alex. Sev.* 51). Czytali ją chętnie chrześcijanie i wyobrażali sobie, że ją cesarz wziął od nich, ba nawet, że potajemnie został chrześcijaninem... O tem oczywiście nie było mowy. Ale w każdym razie za tego tolerancyjnego cesarza chrześcijanie mogli odetchnąć swobodniej, bo ich wcale nie prześladował, będąc człowiekiem wysoce bezstronnym. Ta bezstronność cesarza okazała się najlepiej w rozstrzygnięciu sporu o tereny budowlane. Gdy cesarzowi przedłożono akty sporu pomiędzy poganami i chrześcijanami, nie wahał się przyznać terenów gminie chrześcijańskiej, ponieważ uznał, że słuszność była po jej stronie. Biograf tego cesarza wspomina, że w pałacu cesarskim umieszczono wówczas wizerunek Chrystusa Pana. Dla chrześcijan była to nowina bardzo ważna. Ważną pozostała do dzisiaj. Zbawiciela zaczęto wówczas przedstawiać plastycznie. Oczywiście także w kościołach. Powstał zatem typ postaci Boga-Człowieka.

Około połowy trzeciego wieku gmina rzymska była już bardzo liczna. Zaczęły się pojawiać syntetyczne dzieła chrześcijańskie. Wielką powagą cieszył się wówczas zwłaszcza niejaki Julius Africanus, bogaty pan, który żył w Palestynie. Napisał on epokową kronikę, w której po

raz pierwszy dzieje biblijne związał z dziejami świeckiemi i ułożył według lat. Prócz tego osobne dzieło treści czysto świeckiej poświęcił cesarzowi, który je przyjął. A więc rozpoczął się kontakt między dworem cesarskim i chrześcijanami. Wreszcie nawet biskup rzymski zbliżył się do cesarza.

To pożądane zbliżenie zepsuli sami chrześcijanie, niespodziewanie bowiem zakradła się do ich obozu niezgoda, wybuchła między nimi walka. Po biskupie Zefirynie nastąpił Kalikstus, którego imię noszą katakomby. Oskarżono go jednak, że tylko podstępem wdarł się na tron biskupi. W roli oskarżyciela wystąpił uczony Hipolitus, który także nazywał się biskupem rzymskim. Odgłosy tej niepożądanej i gorszącej walki dotarły do pałacu cesarskiego, gdzie były rozmaicie komentowane. Zainteresowała się niemi przedewszystkiem cesarzowa-matka, roztropna i chytra Mamea, która nosiła się z myślą wprowadzenia religji chrześcijańskiej na dwór cesarski. Po przybyciu do Antiochji postanowiła całą sprawę wybadać i wezwała do siebie uczonego i zacnego męża Origenesa, który na wschodzie cieszył się wielką powagą. Przyszło do ustnej rozmowy pomiędzy cesarzową i wybitnym przywódcą chrześcijan. Treść jej pozostała tajemnicą, ponieważ nie doszło do porozumienia.

Wszechświatowe państwo i wszechświatowa religja szukały się, ale się znaleźć nie mogły! Na to było jeszcze zawcześnie.

Tymczasem na nieszczęście zginął Aleksander Sewerus zamordowany wraz z matką Mameą za sprawą swego podkomendnego Maksymina, któremu żołnierze w roku 235 ofiarowali tron cesarski. Zasiadł tedy na tronie barbarzyńca czystej krwi, który nigdy przedtem Rzymu nie widział. Rządy jego zaznaczyły się krwawem prześladowaniem chrześcijan. Kazał on głównie śledzić i zabijać biskupów i kapłanów, by w ten sposób zniszczyć całą organizację. Prześladowanie trwało dwa lata, a najgłośniejszem echem odbiło się męczeństwo św. Urszuli z 11 towarzyszkami w Kolonji. Jak inni prześladowcy, tak Maksymin celu nie dopiął. Rządy jego były niedługie, ale miał dość czasu, by wzbudzić ku sobie powszechną nienawiść. Skończył śmiercią gwałtowną, a nawę państwową porwała nowa burza, która groziła jej zupełnem rozbiciem i zniszczeniem. W takiem położeniu trzeba było wielkiego wysiłku, by przywrócić jedność państwa. Zarówno chrześcijanie jak poganie oglądali się za nowym Sewerem...

Za następców Maksymina, którzy zmieniali się szybko, chrześcijanom powodziło się nieźle. Największego spokoju zażywali za rządów Filipa (244—249), z którego chciano nawet zrobić chrześcijanina. Dobre lata skończyły się jednak z chwilą obwołania cesarzem senatora Decjusza, pochodzącego z Pannonji, od którego rozpoczyna się szereg cesarzy illiryjskich w Rzymie. Decjusz był pierwszym cesarzem, który nakazał systematyczne prześladowanie chrześcijan. Trwało ono przez trzy lata, ale spowodowało wielkie spustoszenie w organizacji chrześcijańskiej, ponieważ Decjusz nie kazał zabijać, tylko męczyć i najstraszliwszemi torturami zmuszać do odstępstwa. Wielu wiernych odpadło wtedy od Kościoła i wyparło się swej wiary. Nazywano ich upadłymi (*lapsi*) i dzielono na rozmaite kategorje, zależnie od tego, w jaki sposób dokonali odstępstwa. Jeżeli wzięli udział w ofiarach pogańskich, nazywali się *sacrificati*, jeżeli garść kadzidła rzucili na ogień płonący na ołtarzu, zwano ich *thurificati;* jeżeli zaś wyrobili sobie u urzędników tylko fałszywe świadectwo, że ofiarę złożyli, byli *libellatici*. Ale posiew wiary chrześcijańskiej w tych czasach wydał był już plon zbyt bujny, by go można było zniszczyć zupełnie. Prześladowania Decjusza zaznaczyły się także niezwykłem bohaterstwem wyznawców Chrystusa. Bohaterską śmiercią zginął św. Grzegorz biskup Neocezarei, w Antiochji biskup Babylas kazał się pogrzebać w kajdanach, by dać

przykład wiernym, że kajdany i śmierć nie mogą złamać chrześcijanina. Głośna też była śmierć męczeńska papieża Fabjana i Aleksandra, biskupa Jerozolimy. Wśród strasznych katuszy zginęła św. Agata na Sycylji. Życie za wiarę oddał wtedy także uczony mąż i pisarz chrześcijański Origenes. W taki to sposób pragnął Decjusz podźwignąć z upadku świat pogański... Na szczęście Opatrzność wyzwoliła niebawem świat chrześcijański od tego prześladowcy. Wybuchło powstanie w Gallji. Decjusz wyruszył w pole, by później rozpocząć wojnę z Gotami, którzy zapędzili się do Mezji i Tracji. Wojna ta była prowadzona ze zmiennem szczęściem; ostatecznie Decjusz, przegrawszy bitwę w roku 251, skoczył w przepaść, a ciało jego pożarły ptaki.

Czwartym prześladowcą chrześcijan w trzecim wieku był cesarz Walerjan. Rozpoczął prześladowanie od tego, że konfiskował mienie chrześcijan, kazał zamknąć katakomby i straż u wnijść postawił. Wydał przeciw nim kilka edyktów, które rozpętały burzę nienawiści pogańskiej. Jeden z tych edyktów skazywał biskupów i kapłanów na wygnanie, drugi kazał ich ścigać i zabijać, trzeci wreszcie nakazywał wszystkich chrześcijan mordować. Mnóstwo wiernych poniosło wówczas śmierć męczeńską, między nimi św. Cyprjan, biskup Kartaginy, mąż światły i zasłużony i niepośledni pisarz w tym wieku. Zginęli za tego prześladowcy także dwaj papieże śś. Stefan i Sykstus, tudzież diakon św. Wawrzyniec, którego smażono na rozpalonym kamieniu. W Utyce zamordowano odrazu 153 chrześcijan i wrzucono do dołu wapiennego *(massa candida)*. W czasie tego krwawego chaosu nawet pospólstwo dopuszczało się srogiego katowania, jak gdyby w ten sposób dała się zapełnić pustka i nicość, która przeżarła była umysły, a z człowieka zrobiła niegodziwą bestję, zdolną tylko do znęcania się nad niewinnymi. I tego cesarza dosięgła kara. Walcząc z królem perskim Soporą, dostał się do niewoli, gdzie znosił najstraszniejsze i nieznane dotąd w historji Rzymu upokorzenia. Sopora zrobił sobie z niego podnóżek przy wsiadaniu na konia, a gdy wreszcie litościwa śmierć uwolniła go od tej hańby, zdarto z niego skórę i zawieszono u bram świątyni...

Po jego śmierci pogłębił się zamęt na całym obszarze imperjum rzymskiego. Rozpoczęło się rozlatywać państwo, czego sobie bynajmniej nie życzyli chrześcijanie, jakkolwiek byli gnębieni i prześladowani w najokrutniejszy sposób. Nie było żadnej wspólnej myśli. Roma, władczyni świata starożytnego, nie umiała pobudzić swych synów do wspólnej obrony. Każda prowincja

myślała tylko o sobie, każda chciała być niezależna, każda armja obwoływała cesarzem swego wodza. Słowem nastała walka wszystkich przeciw wszystkim. Kto nie ginął od miecza, padał pastwą głodu i zarazy. Miało się pod koniec starożytnemu światu...

O chrześcijan wtedy nikt nie dbał; trzeba było przedewszystkiem państwo ratować z potopu. Jakoż znalazł się szlachetny Klaudjusz, który rozpoczął to dzieło, pokonawszy pod Naissos w roku 269 Gotów tak gruntownie, że na sto lat przestali być groźni. Następca jego Aureljan uspokoił ich wreszcie poświęciwszy im Dację, Franków i Alamanów wypędził za dawną granicę na zachodzie i przywrócił jedność całego państwa. Był to cesarz naprawdę opatrznościowy, mimo to został zamordowany przez własnych żołnierzy. Podobny los spotkał kilku jego następców, aż wkońcu wyniesiony na tron Dioklecjan dokonał radykalnej reformy w całym ustroju państwa.

Odkąd ustały prześladowania przedsięwzięte przez cesarza Walerjana, chrześcijaństwo pomimo strasznego zamętu w państwie czyniło ciągłe postępy i zdobywało sobie coraz silniejszą organizację. Dioklecjan zajęty przebudową ustroju mało zwracał uwagi na kulty religijne, a więc także na chrześcijaństwo. Na jego dworze było mnóstwo chrześcijan, nawet w pałacu cesarskim. Sprawą ich interesowała się żywo jego żona Priska i córka Walerja, którą później zaliczył Kościół nawet w poczet świętych. Cesarz nie chciał wkraczać w sumienie swoich najbliższych. Przed pałacem cesarskim w Nikomedji wznosiła się wielka bazylika chrześcijańska. Dioklecjan mógł codzień obserwować, jak tłum wiernych śpieszy na nabożeństwo.

Gruntowna przebudowa państwa kazała cesarzowi zająć się wreszcie sprawami religijnemi, zwłaszcza że ze wszech stron zwracano mu uwagę na ważność tego czynnika religijnego, który dał narodowi rzymskiemu panowanie nad światem. Rozpoczęły się debaty nad sposobem dźwignięcia z upadku starych wierzeń. Winę braku religijności przypisywano chrześcijanom, którzy zdobyli sobie wielką siłę w czasach upadku potęgi państwowej. Wytworny platończyk Porfirjusz napisał obszerne dzieło przeciwko chrześcijanom. Chrześcijanie przez jakiś czas odpierali wszelkie ataki zwycięsko, gdy w roku 303 najniebezpieczniejszy atak ugodził w Kościół. Wysoki urzędnik cesarski, prokonsul Bitynji Hierokles wydał przeciw wyznawcom Chrystusa gwałtowne pismo, obliczone na wciągnięcie cesarza do walki religijnej i zniszczenie zaborczej religji.

Faktem jest, któremu zaprzeczyć nie można, że Dioklecjan nie myślał o prześladowaniu chrześcijan, zwolnił nawet żołnierzy-chrześcijan od udziału w nabożeństwach pogańskich. Ale sami chrześcijanie zachowywali się prowokująco. Oto w roku 295 zaszedł w Afryce wypadek, którego państwo absolutnie tolerować nie mogło. W czasie poboru wojskowego młody chrześcijanin nie pozwolił na zmierzenie swego wzrostu, zachowywał się przy tem tak wyzywająco, że ostatecznie stracono go jako buntownika. Po takiem zajściu, które bynajmniej nie było odosobnione, rozpoczęła się gwałtowna reakcja świata pogańskiego. W wojsku trzeba było przywrócić karność za wszelką cenę. Za namową współregenta Galerjusza zdecydował się wreszcie Dioklecjan na krok stanowczy. Rozpoczął od dworu cesarskiego. Nakazał wszystkim członkom dworu i wszystkim funkcjonarjuszom brać udział we wszelkich ofiarach publicznych. Wielu oficerów i żołnierzy opuściło wówczas szeregi wojskowe. Cesarz pozwolił im odejść, nie karał za to zupełnie, nie chciał krępować niczyich sumień. Ale ci wojskowi nie zachowywali się tak lojalnie wobec cesarza, rozwinęli szeroką agitację, wygłaszali mowy podburzające. Tego państwo ścierpieć nie mogło, prędzej czy później musiało wystąpić czynnie. Na walkę zdecydowało się w roku 303.

Dioklecjan zakazał nabożeństw chrześcijańskich na całym obszarze imperjum. W Nikomedji zburzono bazylikę, znajdującą się nieopodal pałacu cesarskiego, a nazajutrz czytano na murach miasta obwieszczenie cesarskie, że wszystkie budynki kościelne mają być zburzone, wszystkie księgi święte spalone, a wszyscy wyznawcy Chrystusa mają stanąć przed sądem. Kto nie zaprze się swej wiary, stanie się niewolnikiem. Śmiercią chrześcijanom jeszcze nie groził, chciał uniknąć rozlewu krwi.

Ale to rozporządzenie cesarskie poździerano z murów, a w pałacu cesarskim wybuchł aż dwukrotnie pożar. Podejrzenie padło na chrześcijan, znajdujących się w pałacu, których wzięto na męki. Śmierć poniósł biskup Nikomedji i kilku wybitniejszych członków gminy. Przekonany, że pożar w pałacu jest dziełem chrześcijan, cesarz uznał ich za pospolitych buntowników i wydawał przeciw nim coraz to nowe edykty. Wszyscy biskupi i kapłani, którzy nie zaparli się swej wiary, zapełnili więzienia. Liczba męczenników była wogóle duża. Okropne katusze, jakie zadawano chrześcijanom, opisał naoczny świadek, Euzebjusz, biskup Cezarei, ojciec historji kościelnej. Zginął wówczas dowódca legjonów św. Maurycy, zginął św. Sebastjan, dowódca gwardji cesarskiej i św. Piotr, przełożony pałacu cesar-

skiego w Nikomedji. Postrach padł na wszystkich. Nie brak było odstępców. W czasie wydawania rozmaitych edyktów represyjnych cesarz znajdował się ciągle w podróży. Wreszcie postanowił udać się do Rzymu, gdzie dotychczas wcale nie bawił.

W stolicy miał się odbyć jubileusz dwudziestoletnich rządów z wielką okazałością i blaskiem, przy akompanjamencie jęków, łez i mąk najokrutniejszych chrześcijan na całym obszarze państwa, których cesarz ostatecznie ogłosił wrogami państwa, wyjął z pod prawa i postanowił wyniszczyć zupełnie.

W Rzymie srożyło się prześladowanie z największą siłą. Kto mógł chronił się do grobów i katakomb. Nawet ze światła dziennego nie mogli korzystać ci nieszczęśliwi. Podobnie jak na prowincji, zwrócono się przedewszystkiem przeciw przywódcom chrystjanizmu. I oto pewnego dnia, jak za dawnych czasów, ciągnął wspaniały pochód do świątyni Jowisza na Kapitolu. Na czele szli kapłani w szatach liturgicznych, otoczeni służbą, za nimi ciągnęli senatorowie, przedstawiciele dworu cesarskiego, urzędnicy, tłumy w szatach świątecznych. W tym pochodzie prowadzono niezwykłych gości: biskupa Rzymu Marcellinusa i dwóch diakonów Stratona i Kassjanusa. Torturami zmuszono ich do zaparcia się swej wiary. Akt ten miał się odbyć uroczyście, w obliczu całego świata... Przed posągiem Jowisza kapitolińskiego złożył ofiarę Marcellinus. Na wielkim dziedzińcu przed świątynią złożono na stosie święte księgi, a owi trzej odstępcy, którzy za cenę hańby kupili sobie życie, rzucili na ten stos ewangelję i własnemi rękami podłożyli ogień: *Ab his (Diocletiano et Maximiano) coacti Marcellinus urbis... Strathon et Cassianus diaconi urbis... publice in Capitolio tura et evangelia concremaverunt* (Mommsen *Chronica minora* I, s. 196). Kto dzisiaj przekracza bramę jednego z domów na *monte Tarpeio* z napisem: *Pax intrantibus, salus exeuntibus,* ten może cofnąć się myślą w owe czasy pełne grozy i oznaczyć miejsce, gdzie odbył się ten straszny epizod walki dwóch światów o znaczeniu wszechświatowem. Zdawało się, że znowu zatriumfuje zwycięskie pogaństwo. Wyznawcom narodowej religji Rzymu zapewne stawały przed oczyma dumne triumfy zwycięskich imperatorów, ciągnących na Kapitol, by złożyć wawrzyny u stóp wielkiego Jowisza, który swemu narodowi dał panowanie nad światem... Triumf świata pogańskiego zdawał się być zupełny...

I czyż mógł wówczas ktokolwiek przypuścić, że siekiera została przyłożona do korzeni

dumnego drzewa, którego konary miały znowu rzucić cień na całe imperjum...

Zgnębiony i hańbą okryty schodził Marcellinus z Kapitolu, ale wnet pożałował swego odstępstwa. Za kilka dni wrócił do wiary Chrystusowej i, jak przystało biskupowi, zginął śmiercią męczeńską. A za dziesięć lat niespełna wkroczył na Kapitol młody cesarz Konstantyn, który pod bramami miasta złamał wreszcie potęgę dawnego świata pod znakiem Krzyża, który posiadł triumf zupełny. Dzieło Boże nie dało się zniszczyć.

Dla chrześcijaństwa nowa rozpoczęła się era.

DRVKARNIA
LVX